

Naród Polski

a niebezpieczeństwo pruskie
dla mocarstw europejskich.

NAPISAŁ

KU UCZCZENIU Ś. P. ANDRZEJA HR. POTOCKIEGO

JÓZEF BROMOWICZ.

CENA 30 HALERZY.

KRAKOW 1908.

A. KOZIAŃSKI, ULICA KARMELICKA L. 2.

Naród Polski

a niebezpieczeństwo pruskie
dla mocarstw europejskich.

NAPISAŁ

KU UCZCZENIU Ś. P. ANDRZEJA HR. POTOCKIEGO

JÓZEF BROMOWICZ.

CENA 30 HALERZY.

KRAKÓW 1908.

A. KÓZIAŃSKI, ULICA KARMELICKA L. 2.



CM 313617

NAKŁADEM AUTORA.

PRAWA AUTORSTWA ZASTRZEŻONE.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 124 /2011/ CM

I. Piszemy dzisiaj dnia 8. kwietnia 1908 r., kiedy rozpocząłem szeregować i spisywać moje wrażenia z okresu czasu wyborczego, poczynawszy od ostatnich tygodni 1906 r.

Z początkiem 1907 roku odbyły się w Austrii po raz pierwszy wybory do Rady państwa na podstawie czteroprymiotnikowego prawa wyborczego. Wówczas miała krakowska partya konserwatywna większość w Radzie gminnej. Do jej obozu należał również prezydent miasta, Dr Juliusz Leo. Polska, czyli krakowska partya demokratyczna była w tej radzie w mniejszości, a polska partya socyalistyczna (P. P. S.) i stronnictwo Żydów niezawisłych (demokratycznych) były w niej reprezentowane głównie przez swych przywódców, posłów do Rady państwa Ignacego Daszyńskiego i Dr Adolfa Grossa. Przy wyborach posłów do Rady państwa walczyli i zwyciężyli konserwatyści wraz z polskimi demokratami przeciw socyalistom i połączonym z nimi Żydom niezawisłym. Dr Leo prowadził widocznie walkę wyborczą pierwszych przeciw drugim.

Pewnego dnia w lecie 1907 r. położył się atoli — jak tu mówią — Dr Leo spać jako konserwatysta, a na drugi dzień wstał jako demokratą najczystszej wody. Skutek tej zmiany politycznych przekonań Dra Lea był w pierwszym rzędzie taki, że — z wyjątkiem jednego konserwatywnego posła krakowskiego na Sejm krajowy — wszyscy posłowie krakowscy tak do Rady państwa, jakoteż na Sejm krajowy zsolidaryzowali się z Dr. Leem. Odbiło się to na Radzie miejskiej, w której demokraci wzięli raptem górę, a następnie przy wyborach posłów do Sejmu krajowego w styczniu 1908 r., gdzie wybrani zostali tylko kandydaci bloku demokratycznego.

Ogół nie znał dokładnie przyczyn tego przepoczzwarczenia się części partyi konserwatywnej na demokratów. Pomiędzy demokratami mówiono, że Dr Leo uczynił to z etycznych względów, albowiem nie chciał być dowolnem narzędziem

w rękach konserwatystów w sprawie obsadzenia wakujących urzędów miejskich. Konserwatyści zaś twierdzili, że światli radcy miejscy z ich obozu skrytykowali pod względem finansowym plany i gospodarkę miejską Dra Lea, oraz jego projekt tworzenia „Wielkiego Krakowa“. W ich oczach uchodził Dr Leo za optymistę. Obawiali się więc, że zadłuży gminę i nie znajdzie innego wyjścia jak tylko to, że podatki gminne i dodatki do podatków bezpośrednich będą musiały być znacznie podwyższone. Nie omylili się, ponieważ w 1907 r. zaprowadzono w Krakowie na korzyść gminy krakowskiej podatek od biletów tramwajowych, który przysporzył tej gminie w tym samym roku około 72.000 K. Oprócz tego podwyższono w 1907 r. gminny dodatek do podatku domowoczynszowego o 25%. Dopiero za pomocą tych środków osiągnięto równowagę w preliminarzu budżetu miejskiego na rok 1908.

W międzyczasie tych walk partyjnych odbył Sejm krajowy w jesieni 1907 r. swoją regularną sesję, na którą wniesiony był projekt „Wielkiego Krakowa“ dla ustawowego załatwienia. Sejm atoli nie załatwił tej sprawy, co tłumaczono sobie powszechnie jako akt zemsty ze strony konserwatystów krakowskich wobec ich politycznego odszczepieńca Dra Lea.

Nadeszły uzupełniające wybory do krakowskiej Rady miejskiej, które odbyły się od 1. do 8. kwietnia 1908 roku. Jakkolwiek konserwatyści stawiali swoich kandydatów, to jednak wszyscy przepadli, z wyjątkiem jednego, który swój wybór zawdzięczał swej popularności jako lekarz. Odnowiona w swej połowie na przyszłe trzy lata Rada miejska wysłała zatem wyłącznie z woli bloku demokratycznego, w którym stronnictwo Żydów niezawisłych odgrywało główną rolę.

Tak więc stał się finansowy i ekonomiczno-społeczny projekt „Wielkiego Krakowa“ przedmiotem zaciętej walki partii politycznych, a ciąg dalszy tej walki ma nastąpić w Sejmie krajowym, na jego najbliższej tegorocznej sesji. Przypatrzmy się bliżej temu projektowi.

II. *) Na podstawie własnego mego doświadczenia wierzę mocno powszechnemu twierdzeniu, że zwłoka załatwienia projektu „Wielkiego Krakowa“ polega na zakulisowej robocie partii konserwatywnej. Zabrałem się więc to przestudyowania odnośnego materiału z następującym wynikiem.

Projekt rozszerzenia granic obecnego Krakowa polega głównie na przyłączeniu otaczających go gmin sąsiednich.

*) Kto się nie interesuje sprawą „Wielkiego Krakowa“, wchodzącą w dziedzinę ekonomii społecznej, może przejść stąd do IV. punktu na stronie 12.

Po prawym brzegu Wisły wchodzi tu w rachubę miasto Podgórze, do którego przylega na północ z częścią obszaru dworskiego gmina Płaszów; w południowym kierunku następują po sobie wiejskie gminy Ludwinów, Zakrzówek i Dębniki z częściami obszarów dworskich. Po lewym brzegu Wisły ma przyłączyć się do gminy krakowskiej siedm gmin wiejskich w całości, a trzy częściowo; ponadto pewne części obszarów dworskich.

Inicytorem tego projektu jest Dr Leo, który w 1902 r. zamienił posadę profesora ekonomii społecznej przy krakowskiej wszechnicy na godność I. wiceprezydenta miasta Krakowa. Rada miejska powierzyła mu osobiście wygotowanie elaboratu o rozszerzeniu granic miasta Krakowa. Już w 1905 r. kiedy Dr Leo został obrany prezydentem tego miasta, ogłoszono tę jego pracę drukiem jako referat magistratu krakowskiego pod tytułem: „Wielki Kraków. — Studya do sprawy przyłączenia gmin sąsiednich do miasta Krakowa”. Odpowiednio do wysokiej inteligencji autora, tworzy ten referat magistracki zajmującą lekturę i gdyby nie to przymusowe jego położenie, że ułożył swoją wiedzę jako finansista i ekonomista w pracę okolicznościową, byłby ten referat cennym przyczynkiem do literatury polskiej. Tak zaś spada on do poziomu umiejętnej reklamy, która — jak każda tego rodzaju reklama — traci na wartości, skoro nie wywoła pożądanego skutku, a nawet staje się przedmiotem krytyki, jeżeli wywoła skutki złe. Otóż wyżej wymieniony referat magistracki spotkał się z dosyć szeroką krytyką, lecz czy słusznie należy zbadać.

Rzeczony referat opiera się głównie na trzech powodach co do konieczności rozszerzenia granic Krakowa. Jednym z tych powodów jest, że Kraków jest przeludniony i brak mu miejsca do dalszego zabudowania się. Z tego przymusowego położenia Krakowa mają korzystać krakowskie gminy podmiejskie i zabudowują się znacznie szybciej, niż się zabudowuje Kraków. Twierdzenie to popiera autor referatu w ten sposób, że z liczb domów krakowskich, przeważnie dwupiętrowych, domów podgórskich, przeważnie jednopiętrowych i domów wiejskich gmin podmiejskich, w których przeważają domki, zestawia procentowe stosunki arytmetyczne, i z tych potem wnioskuje, że ilościowy przyrost domów w gminach sąsiednich wynosił od 1890—1900 roku 34·40%, w Krakowie zaś tylko 29·56% i że podobne porównania z osobna każdej gminy podmiejskiej z Krakowem dają znacznie jaskrawsze różnice na niekorzyść Krakowa. Następująca tabelka zawiera w 1. i 2. pozycji pionowej

liczby, wyjęte z referatu magistrackiego; dalsze zaś pozycje 3—8 wyświetlają wartość pierwszych dwóch pozycji. Na

	Kraków	Podgórze	Gminy wiejskie	Szczególnie	
				Ludwinów	Dębniki
1. Przyrost domów od 1890—1900 roku, sztuk	479	79	539	54	82
2. w %	29·6	17·7	40·2	135·9	110
3. Na jeden dom wypadło mieszkańców z końcem 1900 r.	44	36	19	23	18
4. Ze względu na przeciętną pojemność domu krakow. przedstawiał się równoważący przyrost domów, sztuk	479	63	232	28	34
5. w %	29·6	14·7	17·7	70·7	46
6. Przyrost ludności wynosił od 1890—1900 r., głów	16722	5011	12862	1480	1853
7. w %	22	38	67	233	226
8. W tych latach przybył zatem jeden dom typu krakowskiego, podczas gdy mieszkańców przybyło	35	80	56	53	55

podstawie tak do wspólnego mianownika sprowadzonych wartości liczb przychodzi się do przekonania, że Kraków zabudował się 1·5 razy szybciej, niż Ludwinów, 1·6 razy szybciej, niż Dębniki i wszystkie gminy wiejskie razem wzięte, a 2·3 razy szybciej, niż Podgórze. Mimo to był zawsze w Krakowie brak mieszkań, a mieszkania stawały się coraz to droższe. Skromne w rzeczywistości zabudowywanie się gmin podmiejskich było zatem wynikiem powolnego zabudowywania się Krakowa z braku większych, w tym celu potrzebnych kapitałów i gdyby nie ta okoliczność, że na przedmieściach można było budować domy i domki za pomocą drobnych względnie kapitałów, byłaby się może biedniejsza ludność Krakowa znalazła w trudnym położeniu.

W razie nieprzyłączenia się gmin podmiejskich do Krakowa, pozostaną wzajemne stosunki dotychczasowego wzrostu domów mieszkaniowych te same. Wprawdzie zniesienie rewersów demolacyjnych w gminach podmiejskich ożywi przedsiębiorczość budowlaną, ale zrównoważy ją ta okoliczność, że miasto Kraków uzyska niebawem rządowy przywilej, mocą którego na zakupionych gruntach pofortyfikacyjnych, kamienice, zbudowane w przeciągu dwudziestu lat, będą przez 18 lat uwolnione od wszelkich podatków i dodatków do tychże.

Jedna tylko okoliczność może zwiększyć dotychczasowe tempo w zabudowaniu się wiejskich gmin podmiejskich, mia-

nowicie ta, że zniesienie rewersów budowlanych w tych gminach zachęci do budowania tam zakładów przemysłowych. Jest to jedyne wyjście dla Krakowa, ażeby w przyszłości zmniejszyć niezmiernie wysokie jego obciążenie podatkami domowo-czynszowymi. Wskutek tych podatków małe i średniej wielkości mieszkania w Krakowie są dwa razy tak drogie jak np. w Pradze czeskiej lub w Bernie morawskim, a droższe niż w Wiedniu. Pochodzi to stąd, że przy rozdzielaniu pewnych podatków państwowych na poszczególne kraje koronne wchodzi w rachubę liczba ludności i jej siła podatkowa. Tam, gdzie niema przemysłu, odgrywa liczba ludności większą rolę, niż w krajach przemysłowych. Stąd też pochodzi, że kwoty podatkowe wypadają na kraje przeważnie rolnicze stosunkowo większe, niż na kraje przeważnie przemysłowe. A gdy przypadnie potem rozdzielić je w krajach rolniczych na wsie i miasta, musi się względem pierwszych tę okoliczność mieć na oku, że produkty rolne podlegają konkurencji rynków zagranicznych, którym nie podlegają realności miejskie. Przeto wypada stosunkowo do wsi większe obciążenie miast. Jeżeli znowu miasta nie mają znaczniejszego przemysłu, skupiają się podatki stosunkowo więcej na realnościach, niż na słabych przedsiębiorstwach przemysłowych lub kupieckich.

Z dat statystycznych, zawartych w referacie magistrackim, wynika, że w 1902 r. wypadło na 1000 mieszkańców wszystkich umiastować się mających wiejskich gmin podmiejskich 0·83, w Krakowie 0·93, a w Podgórzu 2 zakłady fabryczne i znaczniejsze przedsiębiorstwa przemysłowe, zatrudniające od 10 do 200 osób (tylko jedna fabryka krakowska zatrudniała ponad 200 osób). Stąd okazuje się, że ani Kraków, ani jego okolica nie jest przemysłowa, a najwięcej uprzemysłowione jest jeszcze Podgórze.

Z chwilą, kiedy się krakowskie gminy podmiejskie wciągnie w obręb miasta zamkniętego, jakim jest Kraków, ustaje wszelka nadzieja uprzemysłowienia Krakowa. Dowodów do tego twierdzenia dostarcza sam referat magistracki, wskazując na byłe gminy podmiejskie Wiednia i Pragi czeskiej, które w swoim czasie właśnie z tego powodu wzrosły w potężne siedliska przemysłu fabrycznego, że nie podpadały opłacie podatków konsumcyjnych, obciążających pomiędzy innymi surowce przemysłu fabrycznego. W tym kierunku może magistrat podgórski stwierdzić również słuszność tego mego twierdzenia. Sama wieść bowiem, że Podgórze może być przyłączone do Krakowa, spłoszyła chętnych do założenia tam pewnej fabryki na większą skalę.

Kraków uzyska z 88 (według referatu magistrackiego nawet 102) morgów zakupionych gruntów pofortyfikacyjnych, po wyłączeniu z nich potrzebnej części na ulice i place publiczne, około 50 morgów gruntu budowlanego, na którym można zbudować około 500 kamienic z oficynami po 20 m. frontu. Ilość obecnych kamienic w Krakowie można zatem powiększyć prawie o 25%, przyczem pozostanie jeszcze zawsze 577 km² nienaruszonych błoń. Użycie gruntów pofortyfikacyjnych pod budowę domów będzie więc wystarczającym środkiem do obniżenia cen parcel budowlanych, obecnie w Krakowie się znajdujących. A gdy w końcu gmina krakowska wejdzie w stosunki wzajemnej zawiślności z nieumiestowionymi gminami sąsiednimi, utrzymają się krakowskie parcele budowlane stale w cenach przystępnych. Gruntu budowlanego będzie zaś Kraków miał — nie licząc wcielnego ewentualnie Podgórze — bez umiastowienia wiejskich gmin podmiejskich, na jakie 20 lat, nie naruszając błoń pod budowę domów.

Przytoczone dowody powinnyby wystarczyć dla wykazania, że wiejskich gmin podmiejskich nie należy wciągać do krakowskiego obszaru gminnego. W referacie magistrackim znajduje się atoli i to także twierdzenie, że opodatkowanie umiastowić się mających gmin podmiejskich (wraz z Podgórzem i Płaszowem) wynosiłoby po ich umiastowieniu rocznie 29.062 K więcej, niż przedtem. W zamian za to — jak na 73.361 mieszkańców rzeczywiście nieznaczne — obciążenie, miałyby umiastowione gminy wszelkie te korzyści w udziale, które im, czy to w drodze umów zabezpieczono, czy też obiecano.

Do kwoty tych 29.062 K doszedł autor referatu magistrackiego w sposób niełatwo przystępny dla czytelnika w budżetowaniu fiskalnym niedosyć biegłego. O wiele prościej byłoby się przedstawiło podobne obliczenie, gdyby się było powiedziało na podstawie opracowanych w tym referacie wykazów:

Podatki i opłaty gminne (z wyjątkiem Krakowa) wynosiły na podstawie budżetów na 1902 r. przed umiastowieniem	162.324 K.
po umiastowieniu byłyby natomiast wynosiły	324.389 „
z czego wynika większe ich obciążenie w kwocie	162.065 „
czyli na rodzinę — licząc przeciętnie po 5 głów — przeszło	11 K. rocznie.

Nie na tem atoli byłaby się skończyła sprawa. Gmina krakowska powiększyła bowiem już w 1907 roku dodatek gminny do podatku domowo-czynszowego o 2·5%. Następnie żąda powiat krakowski 1,200.000 K., płatnych w rocznych ratach przez 50 lat, z tytułu ubytku w dochodach. Ile z tego tytułu żądać będzie powiat wielicki, jeszcze nie wiadomo. Jakąś część tych żądań musiałaby zaspokoić gmina krakowska, a resztę może kraj. Jeżeli zaspokojenie obu powiatów byłoby niedostateczne, to pozostała w tych powiatach ludność, zmuszona na utrzymanie administracji powiatowych płacić większe dodatki, poszukiwałaby odszkodowania przez podwyższenie cen za artykuły spożywcze, na rynek krakowski dostarczane. Ale na tym rynku podrożałyby pomiędzy innymi jarzyny z tego powodu, że grunta podmiejskie weszłyby w obręb miasta zamkniętego. Ponadto doznałaby umiastowiona ludność wiejska' uszczerbku przez to, że po największej części ustałby chów nierogacizny. W końcu, wszyscy w Krakowie zatrudnieni, obecnie poza rogatkami zamieszkali robotnicy i rzemieślnicy przelaliby zwiększone swoje wydatki na swoich pracodawców, przez co życie dzisiejszego Krakowa i gmin podmiejskich stałoby się droższe, niż ono jest dzisiaj przed umiastowieniem.

Referat magistracki podnosi tę okoliczność, że ludność podmiejska jest pasożytem kulturalnych zdobyczy Krakowa. Która? Czy może ta, która — nie mogąc wyżyć w Krakowie — ucieka z niego poza rogatki? Albo może biedni stonkowo robotnicy i wieśniacy? A więc ani jedni, ani drudzy; a co pozostaje, nie warte jest wzmianki. To samo odnosi do rzekomej konkurencji gmin podmiejskich. Co tu było do obalenia, obalono już (podgórska targowica na bydło, dowóz mięsa z poza rogatek krakowskich i używanie krakowskiego tramwaju przez opodatkowanie tegoż biletów jazdy), a co pozostaje, nie dorównuje tak w tym, jak i w poprzednio wymienionym kierunku pieniężnym korzyściom krakowskich sklepów, z gmin podmiejskich uzyskanym.

Nie mogłem sobie zdać sprawy, czemu twórca projektu Wielkiego Krakowa chce koniecznie wciągnąć w obręb zamkniętego miasta blisko 460 morgów wiejskich gruntów podmiejskich, kiedy musiał doskonale wiedzieć, że grunta pofortyfikacyjne wystarczą dla Krakowa na przyszłe dwadzieścia lat i że wciągnięcie pól i łąk wraz z biedną podmiejską ludnością do Krakowa wcale nie jest to samo, co inkorporacja zamożnych gmin podmiejskich Wiednia i Pragi czeskiej, na których to dwóch miastach projektodawca głównie się wzorował. Otóż sprawa ta wyjaśniła mi się dopiero

podczas ankiety delegatów miast austryackich, która odbyła się w Wiedniu w pierwszych dniach marca b. r. Tam postawił bowiem prezydent miasta Krakowa wniosek tej treści, ażeby miejskie grunta budowlane opodatkowywać na korzyść dochodów miast stopniowo do ich każdorazowej wartości. Na obecne pola i łąki podmiejskie nakładanoby zatem coraz tem większe podatki gruntowe. Właściciele krakowskich gruntów podmiejskich są pieniężnie słabi. Po inkorporacji ich gruntów do gminy krakowskiej zbywaliby się oni i tak ziemi przedwcześnie, a to z powodu ogólnie spotęgowanej drożyzny. Po wejściu zaś w życie życzonego przez Dra Lea stopniowo wyższego podatku gruntowego, rzuciliby ci ludzie swoje kawałki gruntów już wszelką siłą na sprzedaż. Byłoby to pośredniem wywłaszczeniem włościństwa podmiejskiego, a do tego nie przyłoży chyba rąk żaden Sejm krajowy.

Powstaje jeszcze trzeci główny powód do zamierzonego tworzenia Wielkiego Krakowa, mianowicie budowa portu krakowskiego. Otóż to właśnie przedsiębiorstwo jest co najmniej odroczone *ad calendas graecas*, przez co odpada potrzeba jakiegobądź pośpiechu w tworzeniu Wielkiego Krakowa.

III. Zważywszy na to, że projektowanie Wielkiego Krakowa kosztowało sporo pieniędzy i że trudno byłoby kiedyś później skłonić krakowskie gminy podmiejskie do przyłączenia się do Krakowa, należy o ile możności korzystać z dotychczasowych prac przedwstępnych. W tym celu musiałaby krakowska Rada gminna zastąpić obecny swój, w Wydziale krajowym znajdujący się, projekt Wielkiego Krakowa innym projektem. Pospiech jest tu niezbędny. Gminy, oczekujące swego umiastowienia, są z powodu kilkuletniego przewlekania się sprawy mniej lub więcej zdezorganizowane i nie zniosą dalszej zwłoki. Kiedy one z tych lub innych powodów oświadczą gminie krakowskiej, że cofają się od umiastowienia, albo gdy przyszedł Sejm przejdzie nad przedłożonym projektem Wielkiego Krakowa do porządku dziennego, trudno będzie nakłonić gminy sąsiednie ponownie do przyłączenia się do gminy krakowskiej. Należałoby zatem zawrzeć z wiejskimi gminami podmiejskimi nowe umowy, głównie następującej treści.

1. Gminy podmiejskie, w których są położone grunta pofortyfikacyjne, zezwolą bezinteresownie na inkorporację tych gruntów do gminy krakowskiej. Wyjątek stanowi gmina Zwierzyniec, ponieważ na jej obszarze położone grunta pofortyfikacyjne nie dotyczą obszaru krakowskiej gminy.

2. Z wyjątkiem gminy podgórskiej, którą obowiązuje budowlana ustawa miejska, należy zobowiązać wszystkie inne,

pierwotnym planem Wielkiego Krakowa objęte gminy podmiejskie (a więc i Płaszów), że przyjmą plan regulacyjny ulic, opracowany przez gminę krakowską, w porozumieniu z poszczególnymi gminami i ich Wydziałami powiatowymi.

3. Pierwotnym planem Wielkiego Krakowa objęte miejskie gminy podmiejskie zgadzają się na wniesienie ustawy krajowej, mocą której będą względem pewnych, oznaczyć się mających części ich obszarów, zobowiązane do przestrzegania ustawy budowlanej miejskiej. W zasadzie mają tu wchodzić w rachubę pasy ziemi, po obydwu brzegach Wisły położone, gdzie w przyszłości staną bulwary. Szczególnie w Półwsiu Zwierzynieckim miałby ten pas objąć obszar, położony pomiędzy Wisłą i obecnie istniejącą, ewentualnie do granic Krakowa przedłużoną, ulicą Senatorską, włącznie z nią.

4. Dla uproszczenia administracji i wzajemnego porozumienia się w przyszłości z gminą krakowską, zgadzają się te same gminy na wniesienie projektu ustawy krajowej, w celu połączenia ich pomiędzy sobą w większe gminy, mianowicie: Dębniki, Zakrzówek i Ludwinów w jedną, Półwie Zwierzynieckie i Zwierzyniec w drugą, Czarna i Nowa Wieś tudzież Łobzów w trzecią, Krowodźę z umiastowić się mającą częścią Prądnika Białego w czwartą, a w końcu umiastowić się mającą część Prądnika Czerwonego i Olszy z gminą Piaski i Dąbie w piątą gminę. Po prawym brzegu Wisły położona część gminy Dąbie miałaby się przyłączyć do gminy Płaszów, jako do szóstej gminy wiejskiej, w tej grupie gmin podmiejskich.

5. W razie rozpoczęcia budowy portu krakowskiego zobowiązują się gminy nadbrzeżne do tego, że odstąpią gminie krakowskiej pod pewnymi warunkami te bliżej oznaczyć się mające pasy ziemi ich obszarów gminnych, które gminie krakowskiej ze względu na port będą potrzebne.

6. Przy sprzedaży gruntów lub budynków gminnych pozostawi się gminie krakowskiej prawo pierwszeństwa kupna po cenie konkurencyjnej.

W te umowy należałoby wciągnąć także i interesowane obszary dworskie.

W końcu miałyby się zobowiązać wszystkie powyżej wymienione gminy wiejskie, że poddadzą się włączeniu ich do gminy krakowskiej, skoro ich siła podatkowa wzrośnie do 60% siły podatkowej gminy krakowskiej (sposób stwierdzenia procentowego stosunku należy zgóry ułożyć). Główny warunek tego przyłączenia stanowić ma ta okoliczność, że, nim która z gmin wiejskich przyłączona zostanie do gminy

krakowskiej, miasto Podgórze już z tą ostatnią złączone być musi. W razie połączenia się Podgórza z Krakowem, zgodzi się gmina Ludwinów na inkorporację do gminy krakowskiej swego, pomiędzy Podgórzem i Wilgą położonego obszaru pod pewnymi, ułożyć się mającymi warunkami. Obszary dworskie zgodzą się na ich włączenie do gminy krakowskiej z chwilą podobnego przyłączenia się odnośnych ich gmin.

W zamian za te zobowiązania ma gmina krakowska — ponad szczególne, z tej transakcyi wynikające zobowiązania — zobowiązać się wogóle, że będzie pomagała gminom podmiejskiem w ich rozwoju, n. p. przez przedłużenie krakowskich szlaków tramwajowych, przyczem odnośne gminy będą miały odpowiedni udział w zyskach, osiągniętych z podatku od biletów tramwajowych; następnie przez połączenie pewnych ulic podmiejskich z ulicami Krakowa, przez ustalenie taryf dorożkarskich, wprowadzenie do Krakowa mięsa z istniejących już w tych gminach rzeźni, zaprowadzenie oświetlenia gazowego lub elektrycznego tudzież wodociągów po własnych kosztach gminy krakowskiej, przez przyjęcie pisarzy i sług tudzież lekarzy gminnych do funduszu pensyjnego personalu magistratu krakowskiego i t. p.

Układy z gminami podmiejskiem miałyby się odbyć przy udziale delegatów powiatu krakowskiego i wielickiego, przy której to sposobności należałoby nareszcie załatwić spór o powyżej wspomniane odszkodowanie, istniejący obecnie pomiędzy gminą krakowską i tymi dwoma powiatami.

Po takim załatwieniu się z wiejskimi gminami podmiejskiem należy przystąpić do gminy miasta Podgórza. Ta gmina prelininuje swoim preliminarzem na 1908 r. w prawdzie niedobór tylko w kwocie 2.753 K, ale z końcem 1910 roku kończy się jej prawo propinacyjne, którego wydzierżawienie przyniosło jej n. p. w 1902 r. 70.971.44 K. Począwszy od 1911 r. nastąpi więc konieczność powiększenia dodatków gminnych.

IV. Tak ujemnie przedstawia się projekt Wielkiego Krakowa, owej głównej części finansowego planu prezydenta miasta, Dra Lea, który wśród radców miejskich spotkał się z krytyką, na wstępie wspomnianą. A że krytyka była uzasadniona, rozumie się samo przez się, ponieważ rozchodziło się o zaciągnięcie pożyczki inwestycyjnej w kwocie 4 milionów koron na cele, które już przy powierzchownem badaniu ich realnej wartości, rzeczoznawcy zadowolić nie mogły.

Zachodzi więc pytanie, jak mógł taki projekt spowodować obywatela polskiego tej wybitnej inteligencji, co Dr Leo, że przysporzone mu przez jego partya polityczną wpły-

wowe stanowisko prezydenta miasta wyzyskał przeciw swej partyi. Następnie, jak mógł jeden człowiek, nawet na tem, co Dr Leo stanowisku, wywołać ewolucję partyjno-polityczną jakby za pomocą różdżki czarodziejskiej, podczas kiedy na podobne zwycięstwo nie potrafiła się zdobyć krakowska partya demokratyczna w przeszło ćwierćwiekowej swej walce własnie z tą partyą, do której pierwotnie należał Dr Leo.

Komu cokolwiek zależy na tem, ażeby światłych obywateli polskiego społeczeństwa nie posądzano o brak etyki, ten musi w danym wypadku przerzucić swoje badania na grunt psychiczny. Dr Leo poświęcił projektowi Wielkiego Krakowa pięć lat żmudnej pracy i osiągnął w końcu to, czego przed nim nikt osiągnąć nie mógł, bo nawet patryotyczny zapal wiejskich gmin podmiejskich dla stworzenia Wielkiego Krakowa. Tym swoim planem skłonił Dr Leo wojskowość do zniesienia rewersów budowlanych w gminach podmiejskich, przytykających do gminy krakowskiej, a przez to zmiażdżył twardy orzech, nad którym Koło polskie wyszczerbiło sobie nie jednego zęba. Łatwo zrozumieć, że wobec tak dobrych wyników swej pracy, mógł Dr Leo wpaść w rozdrażnienie z chwilą, kiedy mniemał, że cała ta jego praca może stać się bezpłodną. A to rozdrażnienie musiało się tem więcej spotęgować, im więcej Dr Leo mógł przypuszczać, że znajduje się tu wobec prywaty.

Tyle co do jednego czynnika wyż określonej ewolucyi. Aby zaś zrozumieć lekkie zwycięstwo Dra Lea wśród partyi demokratycznej, trzeba być świadkiem jej przeszło ćwierćwiekowej walki na bruku krakowskim z wszechwładną tu dotychczas partyą konserwatywną. Walka ta popchnęła w tym czasie nie jednego dzielnego szermierza polskiej partyi demokratycznej przedwcześnie do grobu (ś. p. Romanowicza, Asnyka, Rottera i t. p.), a co z starej jej gardy pozostało, posiwiałło, postarzało się. Naraz wpada do obozu tych zmęczonych bojowników obywatel polski w pełnej sile wieku, utalentowany i t. d. i oddaje się im do rozporządzenia. Nie dziw, że przewodcy polskiej partyi demokratycznej składają swoją broń u nóg Dra Lea i powierzają mu cały plon ciężkiej swej pracy. I czyż nie jest to w końcu również zrozumiałe, że Dr Leo rzuca naraz, bo w tani sposób uzyskany, cały ten plon na targ polityczny, zrywając przez to pośrednio wszystkie mosty, które — co najmniej w kwestyach zasadniczych — łączyły partye demokratyczne z innymi partyami, względnie stronnictwami, stojącemi na gruncie polityki narodowej? Nie trzeba być nawet politykiem aby nie spostrzedz, że na to się zanosi, mianowicie wobec prawicy na-

rodowej z przyczyn nie trudnych do odgadnienia i wobec Polskiego Stronnictwa ludowego, co także nie wymaga szerszego wyjaśnienia. Stronnictwo ludowe walczyło tylko dwanaście lat o swój byt polityczny, i to o własnych siłach, a przecież złożyło ono już dnia 9. kwietnia b. r. egzamin politycznej dojrzałości, wstępując do Koła polskiego w Wiedniu, z chwilą, kiedy to dla narodu polskiego było bardzo pożądane. Takie stronnictwo więc jest czule wobec narodowych partyi politycznych, które dla podtrzymania swego istnienia zawiązują sojusz z partyami odmiennego podkładu politycznego.

W tak niezwykły sposób znikła rzekomo w Krakowie z widowni politycznej partya konserwatywna. Jest to atoli tylko złudzenie. A opieram to moje twierdzenie na tem, że partyi politycznej o przeszłości historycznej nie można prawie w okamgnieniu bez szkody dla jej otoczenia zwalczać aż do upadłego. Partya konserwatywna jest zaś polską partyą historyczną i jakkolwiek możnaby jej dużo zarzucić, może ona przecie wszędzie bronić się skutecznie. Na zarzut n. p., że partya konserwatywna trzyma się uporczywie rządzenia krajem, może ona odpowiedzieć, iż kiedy szlachcie polskiej przypadło walczyć o ponowne zdobycie niepodległości ojczyzny, zmałały z biegiem czasu jej zasoby materyalne, przez co zubożała też ona w ofierze dla ojczyzny. A kiedy w końcu po przeszło półwiekowej walce dla Galicyi zabłysnęło w 1867 r. światło życia konstytucyjnego, chyba jej należały się w pierwszym rzędzie ze sprawowania rządów wynikające korzyści materyalne; nie mówiąc już o tem, że rządy przypadły jej z konieczności, bo z braku współzawodników w warstwach mieszczańskich lub ludowych.

Rządy sprawiają wreszcie ludzie, a dla ludzi należy być sprawiedliwym. Prawdą jest, że rządy szlacheckie wyrządziły innym warstwom naszego społeczeństwa krzywdy. Mogę o tem z czasów mego wydawnictwa „*Ekonomisty narodowego*“ w 1884/5 r. i 1893 do 1898 r. nie jedno co do mej własnej sprawy opowiedzieć. Nie żalę się jednak, ponieważ jestem wyrozumiały — mówiąc parlamentarnie — na etyczne błędy, wynikające z rządzenia.

Nie należy w końcu zapominać, że rząd austriacki przez długie lata nie miał zaufania do polskich samorządów w Galicyi, a co więcej, Węgrzy, nasi „bratanki do szabli i do szklanki“, poczęli się od nas coraz tem widoczniej odsuwać. Zaczęło się to z chwilą, kiedy Polacy, z objęciem ministeryalnej teki finansów przez ś. p. Dra Juliana Dunajewskiego, poczęli silniej występować na wiedeńskiej arenie politycznej, dążąc do wprowadzenia na tę arenę polityki narodów i na-

rodowości słowiańskich. Wówczas powiedziano mi pewnego dnia w jednym z miarodajnych kółek politycznych stolicy Węgier, że gdy tak dalej pójdzie w Austrii, Polacy mogą się spotkać z najeżonymi bagnetami Węgrów. Politycznemu parciu naszych początkujących polityków z obozu antykonserwatywnego musiało się więc przeciwstawić opór ze strony, za politykę kraju odpowiedzialnych sterników rządu tak długo, jak długo to było konieczne, chociaż i dzisiaj jest to jeszcze w znacznej mierze pożądane.

Politycy Polskiego Stronnictwa ludowego zrozumieli to dobrze i dlatego pozostaną — mimo doznanых krzywd — w nierozzerwalnym sojuszu z Prawicą narodową, a więc ze zreformowaną w duchu postępu demokratycznego partją konserwatywną. Uczynią oni to tem bardziej, że zrozumią, iż próżni, powstałej w 1907 r. w Krakowie z powodu znanej ewolucji partyjno-politycznej nie zapełni stronnictwo Żydów niezawisłych.

V. Stronnictwo to jest bowiem w kraju najnowszym tworem politycznym. Mało kto je zna dokładnie, a ci, którzy twierdzą, że je znają i że jest ono stronnictwem demokratycznym, skupiającem Polaków wyznania mojżeszowego, ten znajduje się w błędzie.

Cheąc poznać istotę tego stronnictwa, wystarczy wziąć do rąk kilka numerów jego organu publicystycznego, szczególnie zaś Nr. 12, 13 i 14, tygodnika, przez Dra Adolfa Grossa wydawanego i redagowanego, z 20. marca do 3. kwietnia b. r. W tym właśnie czasie odbywały się po znanem już zwycięstwie przy wyborach do Sejmu krajowego, wybory do krakowskiej Rady gminnej. Jest to „Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym, politycznym, ekonomicznym i literackim, oraz organ stronnictwa niezawisłych Żydów (żydowskiej partji demokratycznej).“

Już na pierwszy rzut oka musi się Polak zastanowić nad pisownią „Żydów“, a nie żydów, a więc nie naszych współobywateli wyznania mojżeszowego, lecz narodu żydowskiego. Takie podejrzenie nie pozostawia żadnej już wątpliwości, jeżeli przeczyta się te tylko trzy numery pisma. W kronice 13 numeru z dnia 27. marca b. r. znajduje się n. p. doniesienie, że w sierpniu b. r. odbędzie się w Czerniowcach z inicjatywy żydowskich literatów amerykańskich powszechny kongres żydowskich autorów w celach żydowsko-kulturalnych (na porządku dziennym znajduje się pomiędzy innymi sprawa o żydowską ortografię i gramatykę, tudzież o żydowski słownik). Bezpośrednio, a więc w sposób chronologiczny, jak się to czyni w zestawieniu wypadków dziejowych, następuje odezwa wiedeńskiego „Komitetu wykonaw-

czego dla uznania narodowości żydowskiej w wyższych szkołach monarchii „austro-węgierskiej“. W myśl tej odezwy mają żydowscy słuchacze szkół wyższych przy nadchodzących wpisach półrocznych zaznaczyć swój żydowski charakter narodowy tem, że w odnośnej rubryce o narodowości wpiszą: „żydowska“, a w rubryce w języku ojczystym: „żydowski“. Odezwa ta zawiera także pomiędzy innymi następujący ustęp: „Nie mamy na razie na oku językowych żądań, nie chcemy też stworzyć w tym kierunku jakichkolwiek prejudykatów, ale nie chcemy zezwalać na lekceważenie naszej istoty narodowej i dlatego też gotowiśmy użyć najostrożniejszych środków na wypadek, gdyby w oficjalnej statystyce pominięto w wykazie rybrykę żydowską“.

W tym samym Nr. 13 „Tygodnika“ znajduje się artykuł: „Z ruchu syońskiego“, w którym Redakcja czyni uwagę, że „syońscy posłowie pracują ze szkodą ludu żydowskiego w Galicyi“. Czemu? O tem pisze chyba Redakcja w Dodatku do tekstu polskiego, sporządzonym w języku hebrajskim. Można się tylko domyśleć, że uwagę tę napisano pod kątem widzenia: *ubi bene, ibi patria*, zwłaszcza, że w Palestynie urządzają już Turcy pogromy Żydów, ponieważ za dużo ich tam przybywa, szczególnie z Rosyi. To, że Żydom w Krakowie dobrze się powodzi, widać n. p. z artykułów, zawartych w tych tylko trzech numerach, jak: „Polityka gminna“ w Nr. 12., „Obowiązki polityczne“ w Nr. 13. i „Hasła wyborcze“ w Nr. 14. W owych artykułach domagają się Żydzi niezawisli na razie tylko równouprawnienia, ale w tonie odpowiednim dla partyi rej wodzącej. Każde prawie słowo jest tam napisane z rozważą, zdania przemawiają albo do serca albo do rozumu, a w końcu każdy z tych artykułów gra na nerwach. To doskonale i celowo redagowane pismo kosztuje w miejscu (Kraków, ul. Bracka, 13) kwartalnie tylko 50 h, a z przesyłką tylko 80 h, numer pojedynczy kosztuje zaś tylko 4 h. Jest ono też przynajmniej w Krakowie, wśród Żydów i żydów rozpowszechnione. O sile partyi Żydów niezawisłych można sobie wyrobić zdanie, przeczytawszy w Nr. 14. „Tygodnika“ z dnia 3. kwietnia b. r., a więc w czasie wyborów do Rady miejskiej, że udało się jej zbić w Krakowie „tendencję kahalników dzielenia Żydów na kółka i kółeczka i nie uda się już nikomu przywrócić dawnej polityki“.

Przytaczam wreszcie z kroniki 13. Nr. „Tygodnika“ kilka cyfr o Żydach i żydach w Galicyi, mianowicie, że od 1857 r. do 1890 r. urosła ich liczba w tym kraju z 7·32% na 11·7% ogółu, że z powodu emigracyi przyrost żydów wprawdzie nieco maleje, ale zawsze jeszcze wynosiła ich liczba

w średnich powiatach Galicyi zachodniej 5₀/₀, a w czterech powiatach Galicyi wschodniej 15·20₀/₀ ogółu i że największa ilość Żydów w 1890 r. — bo wyżej 25₀/₀ — znajdowała się we Lwowie i Krakowie (dzisiaj w tych miastach jest ich już blisko $\frac{1}{3}$ część ogółu).

Wobec tych wszystkich tu przytoczonych dat i spostrzeżeń, łatwo zrozumieć, dlaczego Redakcja wyżej wspomnianego „Tygodnika“ pisząc w 13. numerze o „wyraźnej antysemitycznej tendencji” pisma Stapińskiego, zdradzonej w ostatnim numerze *Przyjaciela ludu*, powiada dosłownie: „Antysemityczna polityka w epoce ogólnego zdemokratyzowania kraju, liczącego do miliona Żydów, już zgóry skazaną jest na bezpłodność, a wywołać może reakcję, która z wielu względów może nie być pożądaną dla pokojowej ewolucyi stronników politycznych w kraju.

W tak i podobny sposób nie pisał organ Żydów niezawisłych przed ewolucją, przez Dra Lea w grodzie podwawelskim dokonanej. I w tem właśnie leży zło tej ewolucyi.

VI. Mając tak dostateczne dowody do twierdzenia, że — skoro nie we wszechświecie — to w każdym razie w Austrii ma się do czynienia z narodowym ruchem żydowskim, nie można pozbyć się obawy, że w Galicyi w niedalekim względnie czasie może znaleźć się naród polski w niebezpiecznym położeniu. We Węgrzech narodowy ruch żydowski nie miałby żadnych widoków powodzenia, ale w Austrii jest to możliwem. Niemcom austryackim zależy może bowiem na tem, ażeby osłabić polityczny wpływ Polaków na tok spraw państwowych. Przeciw takiemu zamiarowi rządu austryackiego ewentualnie musieliby Polacy zaprotestować. Wydanoby niezawodnie hasło, ażeby Żydzi i żydzi galicyjscy wpisywali się do statystyki jako Niemcy, a przyszłoby im to łatwo, ponieważ towarzyskim ich językiem jest w rzeczywistości albo czysta niemczyzna albo narzecze niemieckie. W jeden czy w drugi sposób zniknęłoby naraz z Galicyi, nie już targiem, lecz metodą ewolucyi krakowskiej, blisko milion Polaków, tyle też przybyłoby nam obcego narodu. Jeżeli się zważy, że około $\frac{1}{4}$ części wielkiej i średniej własności ziemskiej jest własnością albo Żydów albo żydów, że drugie tyle oni dzierżawią, że w miastach posiadają oni również wiele realności i że wreszcie rozporządzają oni kapitałami obrotowymi, stoimy wobec widma już więcej, niż szlachcizny wywłaszczenia, z groźnemi następstwami politycznymi.

VII. Jesteśmy właśnie świadkami, jak w Galicyi zamieszkaliby Niemcy się organizują. Niedawno temu zatwierdziło

ck. namiestnictwo we Lwowie statut ich stowarzyszenia „Der Bund der Christlichen Deutschen“ (związek chrześcijańskich Niemców). Organ Żydów niezawisłych twierdzi, że są to antysemita. Dla nas Polaków byłoby to rzeczą obojętną, gdyby nie ta okoliczność, że za tym niemieckim związkiem stoi wiedeńska partya chrześcijańsko-społeczna, która jest austro-wszechniemiecką, a obok niej pracuje protestantyzm, napływający z Prus. Jesteśmy również świadkami, jak bratni nam naród Rusinów głosi otwarcie polityczną przyjaźń z historycznymi naszymi wrogami, Prusakami. W tym kierunku podniósł rąbek zasłony, za którą ukrywają się polityczne machinacje Ukraińców, staroruski poseł do Rady państwa, Dr Mikołaj Hlibowicki. Napisał on bowiem pośrednio w „Polnische Post“, Nr. 13. z dnia 28 marca b.r.*) artykuł wstępny pod tytułem: „Programm der russisch - nationalen Partei“ (program rosyjsko - narodowej partyi). Artykuł ten podały w dosłownem tłumaczeniu niektóre dzienniki polskie. Mimo to zamieszczam go tu w głównych zarysach dla utrzymania ciągłości w moim spisie wypadków bieżących. Otóż powiada Dr Hlibowicki, że program staroruskiej partyi galicyjskiej polega głównie na tem, iż uznaje ona wszelkie odłamy narodu rosyjskiego, a więc też Mało- i Białorusinów, wraz z (wielko-) rosyjskim narodem, za jednolity naród słowiański. Słowianie mają się skupić w poczuciu narodowego braterstwa, zatrzymując atoli swe poszczególne dobra kulturalne. Niestety należy większą część Rusinów uważać dla sprawy owego zbratania się za naród stracony. Jeszcze za czasów Mazepy, a więc w XVIII wieku, dążyli bowiem ukraińscy hajdamacy do stworzenia wielkoksiążęcego państwa kijowskiego, jako udzielnego państwa Hohenzollernów. Po rozbiore Polski ustał ten ruch, ale ks. Bismark wywołał go ponownie w Galicyi i pragnął nawet wciągnąć do niego austriackiego ministra spraw zewnętrznych, hr. Kalnokiego, bez skutku wszelako, zaraz przy pierwszych rokowaniach. Wobec tego kokietowania Ukraińców z Prusakami stoi partya staroruska w Galicyi bliżej Polaków, niż Ukraińców, potępia dążenie tych ostatnich do wyparcia Polaków poza San, ubolewa, że w Królestwie Polskiem z powodu nacisku ze strony Prusaków nie zawitały jeszcze dla narodu polskiego lepsze czasy, a szczególnie, że dzięki temu wpływowi zniesiono tam Macierz szkolną.

VIII. Zaledwie upłynęło czternaście dni, kiedy po odsłonięciu rąbka o machinacjach Ukraińców, usunęli sami

*) Redakcja i Administracja: Wiedeń VIII/1, Lange-gasse, 14. Prenumerata roczna 10, półroczna 5 K. Wychodzi co środę.

Ukraińcy całą zasłonę i stwierdzili przed światem, że rzecz ma się w zupełności tak, jak ją określił Dr Hlibowicki. Zdaje mi się nawet, że ten jego artykuł, rozdrażniając Ukraińców, przyspieszył odegranie przed dłuższym już czasem ułożonego dramatu dnia 12 kwidnia b. r. W tym bowiem niedzielnym dniu zamordował ek. namiestnika we Lwowie, Andrzeja hr. Potockiego, 21 letni słuchacz filozofii wszechnicy lwowskiej, Ukrainiec, Mirosław Siczynski, uzyskawszy u namiestnika po 1. godzinie popołudniu posłuchanie, rzekomo w sprawie osobistej.

Dnia 14 kwietnia b. r. złożono zwłoki jednego z najzacniejszych i najdzielniejszych synów narodu polskiego do krypty rodzinnej w Krzeszowicach. W międzyczasie rozpięły się o tej smutnej sprawie dzienniki polskie i staroruskie, zgodnie w każdym kierunku, galicyjskie ukraińskie z nieutajoną radością, zagraniczne zaś zgodnie co do pożałowania godnego czynu pod względem kulturalnym, ale niezgodnie w kierunku oceny jego podkładu społecznego i politycznego.

Mord ten ma wiele podobieństwa do zamordowania austriackiej cesarzowej Elżbiety. Cesarzowa, najniewinniejsza w świecie kobieta ukoronowana, niosąca w swoim życiu publicznem kaganiec kobiecej oświaty i humanitarności, padła ofiarą anarchii międzynarodowej, a zgon jej oplakiwały—obok uwdowiałego, najdostojniejszego jej małżonka—narody, żyjące pod berłem Habsburgów. Andrzej hr. Potocki padł zaś ofiarą anarchizmu narodowego, bo ukraińskiego, mimo, że był on jednym z najsprawiedliwszych mężów stanu, który odznaczał się dobrem sercem wobec wszystkich, zarówno wobec Polaków jak i Rusinów. To też dzieli głęboki smutek owdowiałej jego zacnej małżonki: wspaniałomyślny cesarz Franciszek Jozef I. i cały naród polski.

Dnia 22 kwietnia b. r. zjeździe się we Lwowie Rada narodowa, ażeby się zastanowić nad położeniem, wywołanem w kraju przez Ukraińców. Czołem przed uchwałami tej Rady, które zapadną, ale żyjąc jako Polak sześćdziesiąt lat w dosyć ścisłych stosunkach z Rusnami, mam pod tym względem swe doświadczenia i ugruntowane zapatrywania. Wypowiem je zatem tak, jak mi się nasuwają w świetle prawdy.

Urodzony jako Polak w 1848 r. wśród Rusinów w Mikuliczynie, a wychowany do 13 roku życia wśród nich w Sołotwinie, długo jeszcze potem nie odczuwałem, wraz z swymi rodzicami, społecznej różnicy pomiędzy Polakami i Rusinami. W 1873 r. wyszła nawet moja siostra za mąż za Rusina. Ale już w kilka lat później doszły mnie w Budapeszcie wieści, że, szwagier mój, odkąd bierze udział w ruskiej



wieczach, maltretuje swoją żonę dlatego jedynie, że jest ona Polką. To też kiedy w 1884 r. wstąpiłem w Krakowie na drogę publicystyki, zaznaczyłem już wówczas konieczność zgodnego pożycia Rusinów z Polakami i w tym kierunku działałem ustawicznie, jak długo wydawałem „*Ekonomistę Narodowego*“. To samo czynił także ś. p. Tadeusz Romanowicz, Polak, jako redaktor tutejszego dziennika demokratycznego „*Nowa Reforma*“, a kiedy zajął w 1889 r. we Lwowie posadę członka Wydziału krajowego, działał jednako dla Polaków i Rusinów bez różnicy. Ale nietylko za czasów Romanowicza, lecz i później głosiła „*Nowa Reforma*“, że program polskiej partii demokratycznej obejmuje współdziałanie Polaków z Rusinami i że ci ostatni muszą wspólnie z polską demokracją działać w kierunku osłabienia rządów galicyjskiej partii konserwatywnej.

Rusini nie reagowali jednak na te nasze usiłowania i jeżeli się wie, że szlachecko-polskie rządy galicyjskie wychodziły im na dobre, — szlusznie. Ck. namiestnik Kazimierz hr. Badeni tłumił żelazną ręką polityczny ruch ludu polskiego, którym kierował X. Stojałowski. Natomiast patrzył on przez palce na podobny, lecz znacznie radykalniejszy, ruch Rusinów, podsycany agitacją, nie już jednego duchownego, lecz przez całe niemal duchowieństwo rusińskie. A przecież już od 1890 r. dążyli jedni i drudzy do wspólnego celu, do wprowadzenia w pierwszym rządzie posłów ludowych do ciał ustawodawczych.

Z powodu protegowania Rusinów mnożyły się rusińskie szkoły ludowe, powstały rusińskie gimnazya, a ponadto zastępca namiestnika w sprawach szkolnych, wiceprezydent ck. krajowej Rady szkolnej, Dr Bobrzyński, Polak, zajął się gorliwie wykształceniem fonetyki rusińskiej. Marszałkiem krajowym był wówczas i jest jeszcze dzisiaj brat b. namiestnika Badeniego, Stanisław hr. Badeni, który również Rusinom sprzyjał; słowem, Rusini stali się narodem szczególniejszej pieczy rządu centralnego i krajowego. Przyczynę tego zjawiska tworzyła ta okoliczność, że rozchodziło się o wzmocnienie Rusinów w ich, Moskałom odrębnej, narodowości, narodowości ukraińskiej, a przez to o uczynienie ich odpornymi przeciw pokusom agitatorów rosyjskich, których zadaniem w pierwszym rządzie było nawrócenie Rusinów na prawosławie, a w ogóle chodziło im o ich zmoskwiczenie.

Rozeszło się hasło, ażeby chłopci rusińscy posyłali swoich synów do szkół średnich i wyższych. Zaroiły się więc miasta Galicyi wschodniej chłopskimi synami rusińskimi. Przeważnie jednak, z powodu braku funduszków, zamieszki-

wało po kilku z nich i zamieszkuje jeszcze dzisiaj jedną izdebkę i uczęszcza o głodzie i chłodzie do gimnazjum. Literatura rusińska opiera się głównie na tworcach trzech autorów. Najulubieńszym z pomiędzy tych jest T. Szewczenko, który nie posiadał wyższego wykształcenia, ale był utalentowany. Jego twory urabiają każdego młodzieńca na ludo- a w pierwszym rzędzie na polakożercę. W tak oplakanych stosunkach materyalnych i duchowych wstępuje młodzież rusińska do wyższych zakładów naukowych. Jest ona tam już albo zdenerwowana, albo nawet zgangrenowana i wydaje społeczeństwu albo Siczyńskiego albo takich jego szkolnych towarzyszy, którzy tego mordercę uważają za bohatera narodowego i tak wyzywająco go czczą, że n. p. wiedeński dziennik „Deutsches Volksblatt“ z dnia 15 kwietnia b. r. wyraził życzenie, ażeby wszechnicę wiedeńską oczyścić od słuchaczy rusińskich.

Mimo tak forsownych zabiegów w celu wytworzenia inteligencji rusińskiej, przypada dzisiaj z przeszło 3 milionów, Galicyę zamieszkujących Rusinów, 93% na chłopów. Resztę tworzy liczne stosunkowo duchowieństwo, urzędnicy i kupcy obok liczbowo szczupłego zastępu większych właścicieli dóbr ziemskich.

Berliński dziennik „Die Post“, uprawiający w szerszych rozmiarach niwę polityki międzynarodowej, obmówił obszernie w swoim powielkanocnym numerze morderstwo, popełnione na hr. Potockim, przyczem zajął tu stanowisko wręcz odrębne od pruskich pism hakatystycznych. Hakała przedstawia bowiem Siczyńskiego jako ofiarę polskiego ucisku. „Die Post“ opowiada natomiast swoim czytelnikom, pomiędzy innymi, że przy niskiej swej kulturze Rusini nie posiadają ani szlachty, ani mieszczaństwa, lecz składają się przeważnie z chłopów. Przy mało rozwiniętym swoim języku nie wiedzą oni do którego właściwie należą plemienia; stają się więc przy małym zastępie inteligencji bardzo podatnym materiałem do wytworzenia radykalizmu. Określając partję staroruską jako konserwatywną, przypisuje ten dziennik Ukraincom tendencje przeważnie anarchistyczne i radykalno-socyalne. „Rusiństwo“—powiada „Die Post“—jest to brama przez którą rosyjska terrorystyczna propaganda wkracza do zachodniej Europy. Komu więc zależy na tem, ażeby rosyjska terrorystyczna trucizna nie rozkładała europejskich organizmów państwowych, ten nie może ukazywać współczucia dla „uciśnionych“ (Ukraińców), którzy swoim ideałem torują drogę rewolwerem“.

Dotąd odpowiada wszystko, co powiedział ten dziennik berliński, faktycznemu stanowi rzeczy, z wyjątkiem tego, że zamiast mówić „Rosya“, mówi się „teroryzm rosyjski“. a w miejsce „rosyjskiego niebezpieczeństwa politycznego“, stawia się „terorystyczną truciznę“. Szczytem dyplomatycznego wyrażania się „Die Post“ jest atoli odezwa tego dziennika do Polaków tej treści, że oni właściwie mają wobec Rusinów cywilizacyjną misję do spełnienia. Na to możemy tylko odpowiedzieć: Nie ma już naiwnych.

Kiedyśmy bowiem spostrzegli, że Ukraińcy stali się otwartymi sojusznikami Prusaków, a ci postanowili w końcu wywłaszczyć Polaków, żyjących w zaborze pruskim, z ich ziem ojcowskich i pozbawić ich swojskiego języka, zastanawialiśmy się, na czem właściwie to „niebezpieczeństwo polskie“ polega. Przyśliśmy do przekonania, że Prusacy ukrywają pod „niebezpieczeństwem polskim“ właściwie bezpośrednio niebezpieczeństwo pruskie dla Europy środkowej, wynikające z ich historycznego pożądanja obcej ziemi, należącej w pierwszym rzędzie do monarchii austro-węgierskiej, a następnie rosyjskiej. Skoro Polacy przyszli do tego przekonania, Andrzej hr Potocki nie mógł już w urzędowaniu—ani jako Polak ani jako ck. namiestnik—iść w ślady swoich poprzedników, nie mógł więc dalej protegować Rusinów, lecz zajął wobec ich politycznego rozłamu stanowisko bezstronne. To samo wystarczyło już Ukraińcom do skrytobójczego zgładzenia takiego namiestnika ze świata.

Ażeby ohydny ten mord wyszedł przynajmniej na korzyść dobrej sprawy, należy oświetlić jego tło, w którym to razie dojdzie się do przekonania, że tworzy on początek tragedyi, którą przygotowują światu Prusy.

IX. Otóż zbrojenie się Rzeszy niemieckiej musi kiedyś dojść do tego punktu kulminacyjnego, że jej ludy, uginające się pod coraz to nieznośniejszym ciężarem, zaczną w końcu odmawiać w tym kierunku swego współdziałania. Nastąpi to wówczas, kiedy flota niemiecka dojdzie do tej potęgi, że będzie mogła obronić wybrzeża Niemiec przeciw nawet zjednoczonym flotom Anglii i Francyi. Przy dzisiejszym pośpiechu w potęgowaniu siły floty niemieckiej, może to nastąpić za 20 do 30 lat, a więc wtedy, kiedy Polakom, żyjącym pod berłem pruskim, już wcale nie będzie wolno zabierać publicznie głosu w ich ojczystym języku. W tym czasie ciężką bądą na Rzeszy tak olbrzymie wydatki na utrzymanie niemieckiego militarizmu, że niezadowolenie jej ludów skieruje się przeciw państwu pruskiemu, jako winowajcy tego nieznośnego położenia. Aby uniknąć przewrotu w społeczeń-

stwie niemieckiem, wybuchnie wśród Prusaków siłą elementarną *der Drang nach Osten*, parcie ku wschodowi. Ale droga prowadzi tam przez Wiedeń. Ponieważ atoli Rosya takiemu pochodowi sprzeciwiły się musiała, otacza się ją troskliwie sojusznikami i pionierami Prus, począwszy od Bałtyku aż po Kaukaz, nie mówiąc już o szczególnych zabiegach około rządu Chin, które coraz więcej ujawniać się będą. Równocześnie i nadal pielęgnować się będzie sojusz na trójprzymierzu polegający i przyjaźń dla cara, ponieważ tego wymaga Bismarkowska polityka o utrzymywaniu dwóch pogrzebaczy w stałym ogniu.

Kiedy nastąpi konieczność owego pochodu na Wiedeń, przeciwstawi się Włochów armiom francuskim, a około Rosyi ściągnie się ów pierścień żelazny, który tworzyć będą brauningi, karabiny i armaty zrewoltowanych Finlandczyków, Niemców bałtyckich, niezadowolonych żydów w Królestwie Polskiem, łącznie z innymi tam niezadowolonymi warstwami społecznymi, oraz Ukraińcy, Rumuni i ludy kaukaskie, ewentualnie przez Turcyę wspierane. To wystarczy zupełnie na ubezwładnienie Rosyi, a w następstwie tego na podjęcie rozbioru monarchii austro-węgierskiej. W razie udania się tego przedsięwzięcia wojennego, przypadłaby pomiędzy innymi Bukowina królestwu rumuńskiemu, a z Galicyi stworzonyby *das östliche Reichsland* (wschodni kraj Rzeszy niemieckiej). Ten stan rzeczy potrwałby kilka do kilkunastu lat.

Potem nadszedłby wreszcie dla tak potężnego państwa niemieckiego czas na ustalenie i zabezpieczenie sobie wschodnich granic i nastąpiłby podbój Rosyi bez szczególniejszych wysiłków. Ukraińcy otrzymaliby ewentualnie swoje Wielkie Księstwo kijowskie, a Królestwo Polskie wraz z Litwą i Kurlandją uzupełniłoby pozostałą część Galicyi. Rządy w takim *östliches Reichsland* rozpoczęłyby się dalszem wywłaszczeniem Polaków w Galicyi, a skończyłyby się na ich trzecim i ostatnim wywłaszczeniu w Królestwie Polskiem.

Tu dopiero nastąpiłby dalszy zbrojny pokój aż do pochodu wojennego żółtej rasy ku granicom Rosyi, na co nie trzeba już długo czekać.

X. Politycy pruscy — idąc w ślad za ks. Bismarkiem — wstawią prawdopodobnie tę politykę okolicznościową na rachunek *Polnisches Traumleben*, polskiego życia snu. Niech sobie pozwalają na tego rodzaju niewinne żarty, my, Polacy, nie przestaniemy jednak odgrywać wobec Europy roli służącego Daryusza. Szczególnie odnosi się to do monarchii habsburskiej, której życzymy, ażeby związłe scharakteryzowanie jej polityki przez Napoleona I. t-j treści, że zjawia

się ona zawsze o jedną myśl i o jedną armię zapóźno, należało do jej historii.

Wreszcie niedalekie następstwa pruskiego prowoderstwa wśród Rzeszy niemieckiej są aż nadto przejrzyste, ażeby nie mogły wywołać bacności ze strony państw sąsiednich. Obecna moja praca znajdowała się już pod prasą drukarską, kiedy N. F. P. z dnia 3 maja b. r. podała wyciąg z artykułu lorda Eshera, umieszczonego w majowym numerze angielskiego czasopisma „National Rewier“, głównym organie antyniemieckiego kierunku w Anglii, mającego za cel przedstawić Anglikom niebezpieczny dla nich rozwój Rzeszy niemieckiej. Esher pisze pomiędzy innymi, że Anglia jeszcze przed dziesięciu laty nie potrzebowała liczyć się z flotą niemiecką. Dzisiaj zaś zmusiły Niemcy Anglię do wzmocnienia swej floty na Morzu Północnem, przez co osłabiło się jej panowanie nad Morzem Indyjskiem i na Oceanie Spokojnym. Z konkurencją zaś niemieckiej floty handlowej spotyka się Anglia wszędzie. Przechodząc do lustracyi niemieckich sił lądowych, zwraca autor artykułu, uwagę swoich ziomeków na tę okoliczność, że po tamtej stronie Morza Północnego żyje naród niemiecki o 60 milionach głów i rozporządza armią lądową o sile, nie mającej w historii powszechnej sobie równej. A armia ta należy do narodu, który stoi na najwyższym szczeblu kultury, nie jest jeszcze życiem zbyt kownem zniszczony, jest dumny ze swej pracy i z swoich zdobyczy, żądny zaszczytów i zmuszony do szukania dróg wyjścia na zewnątrz, aby tam znaleźć pole popisu dla nagromadzonej i zbytycznej swej energii. Z tego powodu domaga się w końcu lord Esher, aby Anglia na każdą budowę niemieckiego statku wojennego odpowiedziała budową dwóch takich samych statków i żeby parlament angielski rozciągnął kontrolę nad tem, by każdy na wzmocnienie angielskich sił morskich uchwalony grosz w tym celu został rzeczywiście zużyty.

XI. Tak patrząc w ponure oblicze muzy Klio, powinniśmy się zdobyć na ogólny program polskiej polityki w Galicyi. Polityka nasza nie może być inna, jak wszechpolska, dostosowana nietylko do kulturalnej polityki wszechsłowiańskiej, ale także do potrzeb państwa habsburskiego. Naszym ziomekom po tamtej stronie czarno-żółtych słupów granicznych musimy wszelako co do ostatniego punktu pozostawić zupełnie wolne ręce. Różnice, jakie stąd wynikną, maleć będą z biegiem czasu na korzyść idealnego odpornego polskiego trójprzymierza. Mam tu na myśli silną monarchię habsburską, silną Rosyę i Francyę. Przymierze zaś takie nie

musi opierać się na jakimś piśmiennym traktacie tych trzech państw, lecz dla zadokumentowania jego istnienia wystarczy zupełnie zwrot ku lepszemu w uprawianej dotychczas w Rosyi polityce antypolskiej.

Co do obecnych sił monarchii austro-węgierskiej, to spoczywają one — patrząc ku północy — na nierównie silnych nogach. Na zachodzie opiera się ta monarchia wprawdzie o wysoką kulturę niemiecką, ale to nie zagraża jej istnieniu, ponieważ kultura Niemców austriackich łączy się z kulturalną etyką kościoła rzymsko-katolickiego. Ta jej noga jest zatem silna. Natomiast prawa jej noga opiera się na wschodzie o narody i narodowości, których kultura razem wzięta, wydaje wynik mniejszej wartości, niż ta, którą przedstawiają Niemcy austriaccy na zachodzie.

W tym zlepku kulturalnym należałoby więc ujemny czynnik kultury hajdamackiej zastąpić wyższą kulturą rosyjską. Ponieważ jednak my, Polacy, sami bronimy się przed wynarodowieniem, już ze względu na postępowanie zgodne ze słusnością i naszymi zasadami, nie możemy przykładać rąk ani do przymusowego, ani do podstępnego zmoskwiczenia Rusinów. Inaczej przedstawia się atoli rzecz, jeżeli to zmoskwiczenie wychodzi z łona samych Rusinów. Doświadczenia nasze z ich kształceniem za pomocą literatury hajdamackiej itd. pouczyły nas, że w tej drodze powstaje dla narodu polskiego tylko wróg nie do przejednania. Ponieważ w niezmiernie wyższej kulturze rosyjskiej takiego niebezpieczeństwa dla nas niema, pozostają do wzięcia pod rozwagę tylko względy polityczne. Otóż te względy przemawiają obecnie i na nieprzewidzialnie daleką przyszłość, również za zmoskwiczeniem Rusinów.

Z tego wynika jako pierwszy punkt wytyczny naszej polityki, że wobec rusińskich walk partyjnych zachowywać się mamy biernie dopóty, dopóki Starorusini nie będą mogli domagać się na podstawie zdobytego swego stanu posiadania nauczania języka rosyjskiego itp. w szkołach Galicyi wschodniej. W takim bowiem razie nie moglibyśmy im odmówić naszego poparcia. Ale nie odmówi im takiego poparcia i rząd, ponieważ w jego to właśnie interesie leży, aby się wspomniana jego prawa noga mogła opierać o silniejszą kulturę, niż jest kultura ukraińska.

Przychodząc do naszych stosunków wobec Żydów i żydów, musimy mieć baczność na separastyczny ruch Żydów niezawisłych, wywołany w Krakowie. W tym kierunku należy skupić wszelkie siły narodu polskiego, zamieszkałego pod

berlem habsburskiem. Widzieliśmy bowiem, że Żydzi mogą pruskiej robocie w Galicyi oddać ogromne usługi.

Jako środek do celu służyć nam winna organizacya partyjno-polityczna według programu, objętego statutem.

Istnienie Prawicy narodowej wskazuje na potrzebę stworzenia „Lewicy narodowej“, która miałaby przy wspólnym programie zastąpić obecną Unię demokratyczną.

Stronnictwa z programem ludowców i t. p. należy spoić w „Narodowe stronnictwo środka (Narodowe centrum)“, które może ewentualnie składać się z „prawego“ i „lewego skrzydła“.

Statut dla tych organizacyi politycznych miałby zawierać punkty wspólne i poszczególne, zastosowane do odmiennego programu poszczególnych stronnictw.

Pod wspólne punkty należałoby wciągnąć pomiędzy innemi postanowienia tej treści, że każdy Polak, mający czynne prawo wyborcze do Rady państwa, musi się zapisać do jednej tak zorganizowanych partyi (stronnictw) narodowych, w przeciwnym bowiem razie uważany będzie za takiego obywatela, który stoi na gruncie polityki, nie mającej conajmniej bezwzględnej styczności z polityką narodową. — Żaden członek tej organizacyi nie może zmienić swej przynależności partyjnej w ciągu okresu czasu jednego roku przed wyborami do Rady państwa lub do Sejmu krajowego. — O zmianie przekonania politycznego należy donieść swemu Komitetowi miejscowemu. — Członek pewnej organizacyi może należeć tylko do jednej partyi tej organizacyi, a nie może należeć równocześnie do innej partyi politycznej o zakresie działania w kraju. — Przy wyborach do Rady państwa, do Sejmu, do Rad powiatowych i do miejskich Rad gminnych winien każdy członek oddać swój głos na oznaczonych przez partyjną organizacyę przedwyborczą kandydatów.

Dotrzymanie tych zobowiązań należy podciągnąć pod rygor grzywny pieniężnej od 5 do 500 K. Kwotę grzywny oznaczy naczelna Rada stronnictwa według majątku członka po zbadaniu przyczyn jego zawinienia.

Taką organizacyą mogłaby się może najlepiej zająć nowo stworzona „Straż polska“ jako organ administracyjny. W takim razie miałby w każdej gminie istnieć miejscowy Komitet „Straży polskiej“, a w miastach w miarę potrzeby kilka takich komitetów. — Prezesem każdego Komitetu miejscowego miałby być w pierwszym rzędzie naczelnik (burmistrz) gminy jako osoba prywatna. — Każdy członek winien podpisać odnośną deklaracyę, która pozostaje w przechowaniu Komitetu miejscowego. — Roczna wkładka członka ma wynosić od 0·20 do 3— K, co oznaczy Komitet miejscowy

według zamożności członka. — Każdy członek tej organizacji staje się równocześnie członkiem „Straży polskiej“, nie płacąc za to nic ponad owe 0·20 do 3.— *K.* — Wpłacona jego wkładka tworzy dochód „Straży polskiej“.

Tak przeprowadzoną organizacją poda się też w Galicyi zamieszkałym żydom sposób wyjścia z błędnego koła, w które ich już częściowo wprowadzili agitatorzy narodowego separatyzmu. Jest to ruch szczególnie w Galicyi dla żydów niebezpieczny i musiałby się, tak samo jak demonstracyjne ich zniemczenie się, odbić się niemile na żydach rosyjskich. Rząd rosyjski zrozumiałby bowiem, że na razie przeszło milion żydów w ten sposób wzdłuż jego granic się organizujących, nie mógłby pozostać bez wpływu na zamieszkałych tam, szczególnie zaś w Królestwie Polskiem gęsto osiadłych żydów.

XII. „Neue Freie Presse“ napisała w tegorocznym wielkanocnym numerze wstępny artykuł, który kończył się radą, ażeby rząd austriacki ze względu na podeszły wiek cesarza Franciszka I. korzystał z osobistej powagi tego monarchy wobec mocarstw sąsiednich i wystąpił z jakimś wielkim programem państwowym. Zdaje mi się, że co dopiero opisane wytyczne punkty polityki polskiej stanowić mogą jeden z wytycznych punktów owego przez N. F. P. projektowanego programu.

Obecne trójprzymierze spełni swoje pokojowe zadanie wówczas tylko, jeżeli austro-węgierski minister spraw zewnętrznych będzie miał w niezachwianej przyjaźni Rosyi stały punkt oparcia, co jest wreszcie pożądane dla obydwóch państw. Dopiero taka polityka zrównoważy politykę pruską, a skoro nastąpi w Niemczech kryzys militarny, lądowa zaś armia Rzeszy niemieckiej nie znajdzie drogi wyjścia na zewnątrz, musi nastąpić z inicjatywy samych Prus jej rozbrojenie przy równoczesnem rozbrojeniu armii państw sąsiednich. I to będzie zarazem wyjście, ażeby uniknąć w przyszłości zbrojnego starcia się Słowian z Niemcami, które to niebezpieczeństwo tkwi w zaborczej polityce Prus, opartej na ich militarystyce.

W takim atoli razie musi się uważać politykę polską za politykę pokojową i kulturalną, a samych Polaków za pożądany czynnik w polityce europejskiej. Z tego wynika znowu, że szczególnie prasa wiedeńska, która wobec Polaków zajmuje stanowisko przeważnie nieprzychylnie, a okazała to też przy okazji morderstwa popełnionego na hr. Potockim, musi się już raz oswoić z istotą Polaków jako czynnikiem państwowo dodatnim.

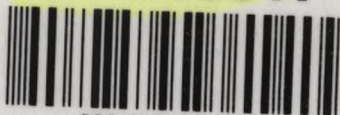


I. Partyjno-polityczne stosunki w Krakowie od 1906 r. do 1908 r.	5
II. Krytyka projektu „Wielkiego Krakowa“	6
III. Projekt, odpowiedni dla istniejących stosunków	12
IV. Historyczne znaczenie partii konserwatywnej (Pracicy narodowej)	14
V. Żydzi krakowscy jako naród żydowski	17
VI. Widmo sztucznego wywłaszczenia Polaków w Galicji	19
VII. Prusacy, Ukraińcy i Starorusini (Rosyanie)	19
VIII. Historyczno-tragiczny zgon Andrzeja hr. Potockiego	20
IX. Ewentualny rozbiór Austro-Węgier i podbój Rosyi	24
X. Lord Esher pobudza Anglię do czynności	25
XI. Punkty wytyczne dla polskiej polityki pod berłem habsburskiem	26
XII. Jeden z wytycznych punktów wielkiego programu państwowego monarchii habsburskiej	29



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313617



000-313617-00-0